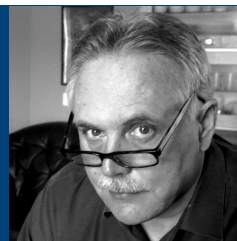


Działania obecnego kierownictwa resortu sprawiają wrażenie bardzo chaotycznych



Czy leci z nami pilot?

Dokąd zmierza system zdrowia pod nowym kierownictwem? Takie pytania zadawaliśmy jeszcze za czasów ministra Religi. Dzisiaj, gdy już ponad pół roku władzę nad systemem sprawuje nowa koalicja, pytania te należałoby powtórzyć. Pani minister jest medialnie bardzo aktywna, co rusz zwołuje konferencje prasowe i ogłasza – jak choćby ostatnio – że dokonuje zasadniczych zmian na listach leków refundowanych albo że opracowano koszyk. Tymczasem zasady kwalifikowania leków na listy jak były niejasne, tak pozostają (jaka jest np. rola AOTM, słabiutkiej, niekompetentnej agencji, od której tak wiele zależy, a która za żadne decyzje nie odpowiada), a zmiany w koszyku... sprowadzają się do tego co było, a więc do opracowania listy procedur niegwarantowanych (300 na ok. 20 tys. wszystkich procedur).

Nie wiadomo natomiast zupełnie, co z przedstawionymi na początku kadencji projektami ustaw o ubezpieczeniach dodatkowych czy z przekształceniami zoz-ów w spółki prawa handlowego (po co projekt ogłaszać, skoro wiadomo, że prezydent i tak go nie podpisze), co z podziałem NFZ (podobno projekt już krąży po ministerstwie), co z relacjami wprowadzanych właśnie przez centralę NFZ tzw. Jednorodnych Grup Pacjentów z koszykiem, co z kolejnymi oddłużeniami szpitali itp., itd.?

Minister Religa miał chociaż dziesięciopunktowy plan, mniej czy bardziej realistyczny, rozłożony na 7 lat (!), ale miał, i próbował go realizować. Tymczasem działania obecnego kierownictwa resortu sprawiają wrażenie bardzo chaotycznych. Pani minister zwołuje konferencje, aby ratować wizerunek, ale... tylko go pogarsza. Jak napisała Elżbieta Cichocka w *Gazecie Wyborczej*, aktywność minister Kopacz należy ocenić na 6, komunikatywność na 5, ale już sensowność – na 1. Kto właściwie rządzi w zdrowiu – czy pani minister, ciągle pozbawiana wiceministrów, czy minister Boni, czy główna postać *białego szczytu* (który okazał się koncepcyjnie *czarnym dotem* pomysłów PO na zdrowie) – prof. Safjan?

A samolot leci... nawet bez pilota. Szpitale komercjalizują się same, nie czekając na ustawę lub nabijając kabzę prywatnym firmom, rozwija się sektor niepubliczny, lekarze stawiają pod murem zarządzających, a pacjenci... kogo oni teraz obchodzą? O nich rządzący przypominają sobie przed wyborami. Oby jednak nie było za późno.

Janusz Michalak
redaktor naczelny

W mętnej wodzie ryba pływa

Nigdy nie mógł pojąć sensu walki pomiędzy przeciwnikami, którzy zgadzają się co do zasad.
(Gabriel Garcia Marquez)



Komercjalizacja szpitali? Zgadzają się na nią PO, PiS i SLD. Dodatkowe ubezpieczenia? Przecież zapisy o wprowadzeniu tego rozwiązania znalazły się jeszcze w pierwszej ustawie o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym uchwalonej przez SLD-PSL, a realizowanej przez AWS. Potem je wykreślono, ale żadna licząca się partia nie mówiła, że na zawsze. Mityczny koszyk – jest w planach każdej koalicji rządzącej. Reforma KRUS – podobnie zgoda wszystkich, nawet partii chłopskiej. Nie inaczej jest z pomysłem wprowadzenia rzetelnych i przejrzystych kryteriów refundacji leków i dostępu do procedur medycznych. Rzeczywiste zrównanie podmiotów publicznych i niepublicznych? Każdy polityk powie, że jest to nieodzowne. Spór dotyczy współpłacenia i może dziwić postawa liberalnej wszak Platformy Obywatelskiej, która woli podnieść podatek, czyli zwiększyć zawartość wspólnego worka pieniędzy (średnio ponad 30 zł na każdego Polaka miesięcznie), zamiast pobierać konkretne i niewielkie dopłaty od bezpośrednio korzystających ze służby zdrowia, co wydaje się sprawiedliwym rozwiązaniem. Ale w świetle powyższych kierunków reform – to drobiazg.

Czemu zatem nic się nie dzieje? Czemu epatowani jesteśmy kłótniami, a nie ma rzeczowej dyskusji na temat powyższych problemów? Socjolog powie, że obarczeni jesteśmy – jako naród – przywarą kłótniowości, która podobno w pewnych sytuacjach znika: uczniowie kiedyś pisali rozprawki na temat *W obliczu nieszczęścia Polacy się jednoczą – udowodnij tezę na podstawie „Pana Tadeusza”*. Może, jak Irlandia w latach 80., potrzebujemy krachu, żeby się do stołu i wypracować wspólny model?

Jest zatem tak dobrze? A może nie chodzi wcale o naprawę? Może chodzi tylko o słupki poparcia? Efektowne konferencje prasowe, adresowane do tzw. żelaznego elektoratu, bo po co starać się o nowych zwolenników, skoro Polacy i tak nie interesują się wyborami. W mętnej wodzie da się pływać, co udowodniono przez ostatnich kilkanaście lat. Smutne to, niestety.

Justyna Wojteczek
z-ca red. naczelnego